Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

NOWOŚCI ILUSTROWANE

Wychodzą w każdą sobotę w Krakowie, Warszawie, Lwowie, Wilnie, Poznaniu, Łodzi.

Prenumerata w Polsce:		CENY OGŁOSZEŃ: Część redakcyjna.		Część inseratowa.	
miesięczna	2 zł. 75 gr.,	Cała kolumna opisowa redakcyjna	380 zł.	Cała kolumna	280 zł.
kwartalna	7 zł. 50 gr.,	1/2 „	200 „	1/2 „	150 „
półroczna	15 zł. – gr.,	1/4 „	90 „	1/4 „	80 „
roczna	28 zł. – gr.,	1/8 „	60 „	1/8 „	40 „
Numer pojedyńczy 75 gr.		wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	50 gr.	wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	30 gr.
W Ameryce. półroczna 4 dolary, roczna 8 dolarów				Za 1 cm. kliszy 15 groszy.	

Redakcja i Admistr.: KRAKÓW, UL. KAZIMIERZA WIELKIEGO L. 95 Telefon Nr. 479.
WARSZAWA, UL. NOWOGRODZKA L. 48. — Telefon Nr. 301–77.

Naczelny redaktor przyjmuje codziennte od godziny 10 do 12 przedpołudniem, — Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie. — Prawa reprodukcji zastrzeżone.
Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260. Konto P. O. K. Kraków Nr. 400.519. Konto w Banku Związku Spółek Zarobkowych Oddział Kraków.

Nr. 9. — Rok XXII. Kraków, 28 lutego 1925. Cena egz. 75 gr.

Zjazd budowniczych w Krakowie



Grupa uczestników Zjazdu budowniczych i gości.

Francuski minister pracy p. Justin Godart w Polsce.

Celem zakończenia rokowań emigracyjnych, między rządami zaprzyjaźnionych republik polskiej i francuskiej, przybył onegdaj do Warszawy francuski minister pracy p. Justin Godart. W ubiegły piątek podpisaną została w Warszawie przez ministrów Godarta i Sokala polsko-francuska konwencja emigracyjna. O konwencji tej wyraził się minister Godart w wywiadzie dziennikarskim między innemi jak następuje: „Konwencja pracy, którą podpisałem w Warszawie, reguluje pracę robotników polskich we Francji, którzy stanowią, jeśli nie najliczniejszy element emigracyjny, to w każdym razie najcenniejszy, gdyż szanujemy robotników polskich za ich wysokie poczucie obowiązku, dyscyplinę i zamiłowanie do pracy. Pragniemy, ażeby robotnicy polscy korzystać mogli we Francji ze wszystkich dobrodziejstw cywilizacyjnych francuskich, zachowując przytem wszystkie swe tradycje narodowe. Nie wątpię, że zawarcie konwencji zacieśni jeszcze bardziej węzły przyjaźni, łączące Francję z Polską".

Po podpisaniu konwencji w Warszawie minister Godart w ubiegłą sobotę przybył wraz z ministrem Sokalem do Krakowa. W ciągu jednodniowego pobytu w naszem mieście minister Godart zwiedził miasto i był między innemi w Bibliotece Jagiellońskiej i w auli Collegium Novum. Po śniadaniu w województwie krakowskiem minister Godart wraz z towarzyszącymi mu gośćmi wyjechał do Wieliczki na zwiedzanie salin, a po powrocie zaszczycił swą obecnością odbywający się właśnie w Krakowie sejmik budowniczych z całej Polski. Po obiedzie, wydanym na cześć gości francuskich przez miasto w Starym Teatrze minister Godart odjechał z powrotem do Warszawy.

Przybycie p. Justin Godart do Polski w charakterze gościa rządu jest faktem dużego znaczenia, gdyż jest on działaczem społecznym, z którego imieniem związane są wybitne reformy na polu polityki socjalnej Francji.

Rola, jaką minister Godart odegrał w społecznem życiu Francji a nawet w rozbudzeniu sumienia społecznego Europy powojennej czyni z niego jednego z najwybitniejszych kierowników polityki społecznej w chwili obecnej. Na ostatniej międzynarodowej Konferencji pracy, na którą został wydelegowany przez rząd premjera Herriot, bezpośrednio po objęciu władzy, Godart powiedział, że uważałby się za dezertera idei postępu społecznego, gdyby, będąc obecnie przy władzy, nie starał się z wszystkich sił urzeczywistnić tych postulatów.



Pobyt francuskiego ministra pracy J. Godarta w Polsce: Na bankiecie w hotelu „Europejskim" w Warszawie, wydanym na cześć dostojnego gościa. Od lewej do prawej: 1) Małżonka ministra Mme Godart, 2) minister Dr. Justin Gotard, 4) szef kancelarji prezydjum R. m. Lenc, 5) minister pracy Sokal, 6) szef depart. franc. min. pracy p. Piquard, 7) minister spraw wewn. Ratajski



Pobyt francuskiego ministra pracy J. Godarta w Polsce: W czasie bytności w Warszawie minister Godart odbył między innemi dłuższą konferencję z leaderem P. P. S. posłem Ignacym Daszyńskim

Flota polska rośnie.

Przyspieszenie budowy portu w Gdyni.

Jak donoszą z Gdańska, onegdaj specjalna komisja pod przewodnictwem naczelnika urzędu marynarki handlowej w Wejherowie, dokonała próby z zakupionym przez ministerstwo przemysłu i handlu nowym holownikiem „Ursus", przeznaczonym dla portu w Gdyni. Próbne jazdy do portu Hel i z powrotem dały zadowalające wyniki. Po dokonaniu odbioru holownik odjechał do Gdyni, swego portu macierzystego.

Ministerstwo Spraw Wojskowych w najbliższym czasie ma zakupić drugi transportowiec wojskowy, znacznie większy od „Warty".

W tym roku jeszcze posunie się znacznie naprzód sprawa budowy portu w Gdyni. Ministerstwo Spraw Wojskowych z budżetu już przyznanego przystępuje w tym roku do budowy dalszych koszar dla marynarki wojennej. Pozatem rząd przystępuje do budowy gmachu administracyjnego w Gdyni. Kwestje reorganizacji gminy i odpowiednich form administracyjnych są już przygotowane. Od 1 marca mają być przyspieszone roboty w porcie, przyczem sfery pomorskie dokładają wszelkich starań, aby rząd w tym roku jeszcze przyznał konsorcjum wpłaty, przypadające na rok przyszły, przeto prace w porcie będą przyspieszone.

Ilustracje nasze przedstawiają nowy holownik „Ursus" i widok portu w Gdyni, który na skutek ostatnich przymrozków pokrył się na krótko cienką warstewką lodu.





Z naszego portu w Gdyni: 1) Po nocnym przymrozku port pokrył się cienką warstewką lodu. 2) Najpiękniejszy hotel-pensjonat w Gdyni, który latem miał otwarte podwoje dla kuracyuszy a obecnie zamieszkały jest przez sztab inżynierów i techników, pracujących przy budowie portu.



Flota polska rośnie. Nowy holownik „Ursus" przeznaczony dla portu Gdyni, został świeżo zakupiony przez nasze Ministerstwo dla handlu i przemysłu.

Zjazd budowniczych w Krakowie.

(Do ilustracji tytułowej).

W salach krakowskiej Rady miejskiej odbyły się onegdajszej soboty obrady zrzeszeń i stowarzyszeń budowniczych z całej Polski. Na zjazd przybyło około 200 delegatów. Jako goście przybyli na zjazd: wicepremjer Thugut i min. Sokal, dalej b. premjer Nowak, szereg posłów i senatorów, przedstawiciele władz samorządowych i miejskich, reprezentanci uniwersytetu, akademji handlowej i szkół przemysłowych, dyrekcji policji i t. d. Przewodniczący p. Chabielski z Warszawy powitał przybyłych gości, poczem imieniem rządu i województwa krak. wygłosił przemówienie gratulacyjne woj. Kowalikowski, po nim imieniem ministerstwa robót publ. dyr. Dudek, imieniem min. oświaty inż. Pietraszkiewicz, im. krakowskiej wyższej szkoły przem. dyr. Kostecki. Nadto witali zjazd: inż Martens, inż. Noworyta (Lwów), inż. Rozkoszny (Katowice), rektor Akademji górniczej Krauze, przedstawiciele gminy m. Krakowa i i. Po odczytaniu depesz gratulacyjnych, odczytał dr. Klemens Bąkowski referat p. t. „Budownictwo krakowskie w biegu dziejów". Podczas obrad przybyli na salę min. Godart i Sokal, witani owacyjnie przez uczestników zjazdu.

Z kolei odbyło się wręczenie dyplomów honorowych długoletnim i zasłużonym członkom krak. Izby bud.: prof. Wład. Ekielskiemu, prof. Sław. Odrzywolskiemu i radcy budown. Tad. Stryjeńskiemu. Imieniem jubilatów podziękował prof. Ekielski.

Ilustracja nasza przedstawia grupowe zdjęcie uczestników Zjazdu bud. i gości, przybyłych na Zjazd.

Nowy rabin gminny w Krakowie.

W przepełnionej po brzegi i odświętnie przybranej sali obrad krakowskiej Rady wyznaniowej odbyło się w ubiegły czwartek uroczyste wprowadzenie w urzędowanie nowego rabina gminnego Józefa Kornitzera. W uroczystości wzięli udział oprócz członków Rady wyznaniowej wiceprez. miasta Józef Sare, prezydent Izby handl. Epstein, gremjum Stow. kupców z członkami prezydjum, tudzież przełożeni stowarzyszeń dobroczynnych i kulturalnych. Prezydent gminy izrael. dr. Rafał Landau wskazując w dłuższem przemówieniu na historyczne znaczenie rabinatu krakowskiego, przedstawił zadania i obowiązki rabina gminnego, poczem złożył rabinowi im. gminy serdeczne życzenia. Po złożeniu przez rabina w ręce prezydenta gminy przyrzeczenia służbowego, rabin Kornitzer podnosząc zasługi prezydenta gminy około jej rozwoju, podziękował radzie wyznaniowej za wybór. Następnie przedstawił rabin w podniosłych słowach program swej pracy i zakończył swe przemówienie serdeczną i gorącą modlitwą za prezydenta państwa, naczelników władz państwowych i miejskich, tudzież całej ludności bez różnicy wyznania. Przemówienie rabina wywarło głębokie wrażenie.

Nowy rabin p. Kornitzer, liczący 45 lat, jest Krakowianinem, a ostatnio pełnił funkcje rabina w Wielkim Sevliuszu w Czechosłowacji. Zaznaczyć należy, że p. Kornitzer obejmuje stanowisko rabina krakowskiego, opróżnione od 20 lat.

Jego dziadkiem był słynny rabin krakowski Schreiber, zarazem poseł do Sejmu.



Nowy rabin gminny w Krakowie. Rabin Kornitzer wygłasza dłuższe przemówienie, którego z zajęciem słucha liczne audytorjum.





Nowy rabin gminny w Krakowie. 1) Prezydent gminy izraelickiej, Dr Rafał Landau odczytuje rabinowi Kornitzerowi formułkę ślubowania. 2) Nowy rabin po złożeniu ślubowania wygłasza przemówienie.

GWIAZDY MINIONEGO KARNAWAŁU W KRAKOWIE



P. Stasia Mazarekówna, urocza artystka teatru im. Jul. Słowackiego ujmowała na salach balowych nietylko swoją urodą, lecz niesłychaną słodyczą i wdziękiem. Toalety p. Mazarekównej wyróżniały się dużym smakiem artystycznym. Fot. J Garzyński, Kraków.



Córka głośnego pisarza p. Żeromska na balu „kwiatuszków" w Warszawie.



Bal „kwiatuszków" w Warszawie. Najmilszą zabawą karnawału b. roku w Warszawie był bal „kwiatuszków". O tem, że bal się udał świadczą uśmiechnięte buziaki „milusińskich". „Królowała" na balu przemiła córeczka głośnego pisarza Żeromska, następnie p. Osterwianka, Skoczylasówna i w. i.



P. Drowa Marja Missonowa wysunęła się w minionym karnawale na czoło pięknych władczyń sali balowej, podbijając swą klasyczną urodą, którą umiała z wielkim smakiem artystycznym podkreślać dyskretnie doborem wytwornych wschodnich kostjumów. Fot. J. Garzyński, Kraków.



P. inżynierowa J. Balicka, zjawiskowa wprost postać na salach balowych minionego karnawału, czarowała swą przesubtelną urodą i wytwornemi toaletami. Na widok tej uroczej danserki na sali balowej zdawało się, że to z obrazów Żmurki lub Greuze'a zeszła postać tchnięta do życia czarodziejską óźdźką królewicza Karnawału. Fot. J. Garzyński, Kraków.



P. Drowa Lieblingowa, znana sportsmenka, zabłysnęła również na sali balowej, budząc podziw oryginalnemi kostjumami bajadery. Fot. J. Garzyński, Kraków.

Gwiazdy karnawału... *Excesez le mot* — piękne panie, ważę się jednak na użycie tego banalnego określenia, usankcjonowanego przez poetów, chętnie porównujących piękne kobiety do gwiazd na niebie. Określenie to, aczkolwiek nieco trącące myszką w okresie ogólnego zbolszewizowania pojęcia o pięknie — jest może najtrafniejsze, bowiem jak gwiazdy rozświetlające nocą firmament, czynią zeń bajkę ułudną, tak piękno kobiety czyni szarzyznę życia znośniejszą i jest krynicą, z której nietylko patentowani poeci i esteci, ale wszyscy ludzie, wrażliwi na Piękno, czerpią podnietę do radości życia..

Piękność Polek jest od dawna symboliczną. Najwięksi ludzie świata, cesarze i wodzowie, poeci i artyści kochali się na zabój w Polkach. Dość wspomnieć wielkiego Napoleona, który Polkę hr. Walewską wyniósł ponad inne bogdanki swego serca, genjalnego Balzaca, który mogąc wybierać wśród tysiąca najpiekniejszych Francuzek, uwielbiających jego geniusz literacki, dochował przez 7 lat wierności Polce p. Hańskiej i pojął ją za żonę, genialnego kompozytora węgierskiego Liszta, który uznawał tylko piękność Polek, a wreszcie nawet nieprzychylnie dla Polski usposobionego Henryka Heinego, który ukorzył w swych przepięknych poezjach czoła przed majestatem pięknej Polki.

Oddajmy tedy i my hołd naszym pięknościom, z których możemy być dumni. Z ram tej stronicy naszego tygodnika spojrzy na Was, mili Czytelnicy, zaledwie kilka „gwiazd", które czarowały nas na salach balowych w minionym karnawale, godnych pędzla najgenialniejszych malarzy świata i twórczego talentu największych poetów. Boć niewiadomo, co bardziej w tych portretach należy podziwiać: urodę, szyk, dystynkcję, czy ten promienny wyraz uduchowienia, właściwy tylko Polkom.

Trudny sąd Parysa pozostawiamy P. T. Czytelnikom.



P. Dyrektorowa Eibenschützowa była ozdobą każdego wytwornego balu minionego karnawału. Sława jej urody dotarła nawet zagranicę a podobizna p. Eibenschützowej, umieszczona swego czasu w wiedeńskiej „Die Dame" była wymownym świadectwem fascynującej a przysłowiowej urody Polek. Fot. J. Garzyński.

U prezydenta franc. Izby Deputowanych p. Painlevé

(Specjalny wywiad paryskiego koresp. „Nowości Ilustr.“)

Wśród polityków Francji wybija się w ostatnich latach na czołowe miejsce obecny prezydent Izby posłów p. Painlevé. Jest on nie tylko jednym z najtęższych przedstawicieli francuskiej demokracji, lecz także znakomitym uczonym i pierwszorzędnym mówcą.

Uprzejmy, mimo nawału pracy i rzeźki mimo już podeszłego wieku — liczy bowiem lat 62 — raczył mnie przyjąć w swoim gabinecie i udzielił mi następujących informacji będących dowodem jego szczerej sympatji dla Polski:

„Jako francuski demokrata zawsze odnosiłem się przyjaźnie dla sprawy polskiej, dla jej cierpień i bohaterstwa. Dumny będę zawsze z tego' że przyczyniłem się osobiście do stworzenia armji polskiej we Francji, której wręczyłem wówczas pierwszy sztandar.

Stało się to na mocy dekretu z dn. 4/VI 1917 za prezydentury p. Poincarego, wypracowanego przezemnie jako ówczesnego ministra wojny. W tym to dekrecie pisałem: „...Sympatja, którą się Polacy cieszyli i cieszą w naszym kraju narzuca nam moralny obowiązek uczestniczenia w tej ceremonji pełnej chwały i wzruszenia“.

Niezliczone węzły zbliżyły oba te narody, wystarczy bodaj wspomnieć o powstańcach z roku 1830 i 1863, którzy znaleźli w naszym gościnnym kraju schronienie. We wszystkich dziedzinach czy to sztuk pięknych, czy wiedzy geniusz polski uporczywie i niezmordowanie walczył przeciwko niesprawiedliwemu podziałowi, brutalnej przemocy, przeciwko ukrytym metodom wynaradawiania i przeciwko okrutnym prześladowaniom. Naszym wspólnym ideałem była nienawiść przemocy a miłość sprawiedliwości i wolności. Polska, odrodzona dzięki wysiłkom i pracy Jej synów pozostanie dla nas godnym uwagi przykładem, że naród nigdy nie powinien zwątpić o sobie.

Największy wódz przeszłego wieku powiedział, że duch w końcu zwycięża siłę, o ile tylko nie zbacza z raz obranej drogi.

I właśnie w ostatnim czasie rząd nasz znowu dał dowód swej sympatji dla Rzpl. Polskiej podnosząc swe poselstwo w Warszawie do godności ambasady, a wasz wybitny ambasador w Paryżu p. Chłapowski skutecznie i niezmordowanie współpracuje nad dziełem pokoju Europy“.



Prezydent francuskiej Izby deputowanych Painlevé w swym warsztacie pracy. P. Painlevé przybędzie, według zapowiedzi w miesiącu kwietniu do Polski.

Prezydent Izby Deputowanych Francji Painlevé przyjedzie w początkach ferji Wielkanocnych do Warszawy. Przyjazd jego zapowiedział bawiący onegdaj w Warszawie francuski minister pracy p. Godart. *S. Grenkamp-Kornfeld.*

Pogrzeb ofiar strasznej katastrofy górniczej.

Jak już donieśliśmy, onegdaj odbył sie przy udziale olbrzymich tłumów uroczysty pogrzeb 138 ofiar katastrofy w kopalni „Minister Stein“. Pochód z niezwykłą ilością wieńców, sztandarów i chorągwi trwał parę godzin. W pogrzebie wzięły udział delegacje górnicze ze wszystkich okręgów górniczych Niemiec, ponadto z Francji, Polski, oraz Czechosłowacji.

Komuniści niemieccy z okręgu westfalskiego nie uszanowali majestatu śmierci i wykorzystali uroczystość pogrzebową w niesmaczny i demagogiczny sposób, niosąc w żałobnym kondukcie olbrzymie transparenty z napisami; „Do kryminału z winnymi“ i „Precz z planem Dawesa“. Wśrod 138 górników, którzy zginęli w kopalni „Minister Stein“ wskutek wybuchu gazów, znajdują się następujący górnicy Polacy: W. Kakanowski, P. Kaczmarek, W. Krosiński, I. Czerwiński, J. Dolata, Ed. Gierzkowski, J. Gałdziński, Fr. Krzoczak, A. Grześkowiak, R. Olszewski, Fr. Zakrzewski, . Maszkowski.

Przyczyna strasznej katastrofy nie została dotąd ustalona.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA WIELKIEJ WOJNY w Administracji „Nowości Ilustrowanych“





Pogrzeb ofiar katastrofy górniczej w Dortmund: 1) Kondukt żałobny wyrusza z kopalni. 2) Kondukt żałobny przeciąga ulicami Dortmundu.





Pogrzeb ofiar katastrofy górniczej w Dortmund. 1) Komuniści zmącili poważny nastrój pogrzebu, niosąc w kondukcie żałobnym transparenty z napisami: „Do kryminału z winnymi“. 2) Nabożeństwo żałobne za dusze ofiar.





Obrazki z Rosji sowieckiej. „Teatr Wielki“ w Moskwie obchodził z początkiem lutego stulecie swego istnienia 1) Komisarz ludowy dla spraw oświaty Łunaczarski wziął udział w uroczystości jubileuszu. 2) Gmach „Teatru Wielkiego“ w dniu 100-letniego jubileuszu.

Z Rosyi sowieckiej.

Z państwa czerwonych carów i krwawej czerezwyczajki przychodzą rzadkie i skąpe wieści. Zresztą na informacjach dziennikarskich o Rosyi sowieckiej trudno polegać, gdyż prawie z reguły są one tendencyjne i to albo za pieniądze sowieckie, starające się przedstawić sowdepję jako istny raj, lub też na odwrót, przedstawiające bolszewię przez zdecydowanych jej przeciwników jako kraj dziki, w którym kultura zupełnie zanikła. Trudno tedy wyrobić sobie właściwy sąd o obecnych stosunkach w Rosji sowieckiej. Dlatego też dużem zainteresowaniem cieszą się zdjęcia fotograficzne z Rosji, dające pewne wyobrażenie o tem, co się tam dzieje. I tak z ilustracji zamieszczonych powyżej dowiadujemy się między innymi, że w Moskwie odbyła się z początkiem lutego uroczystość 100-letniego jubileuszu „Teatru Wielkiego“, który ma za sobą świetną tradycję. Na scenie Teatru Wielkiego w Moskwie występowali najgłośniejsi artyści rosyjscy a niejednokrotnie, zwłaszcza podczas wojny światowej, gościły tam polskie zespoły dramatyczne. W uroczystości 100-letniego jubileuszu „Teatru Wielkiego“ wziął udział imieniem rządu komisarz ludowy dla spraw oświaty, który wygłosił okolicznościowe przemówienie.

Inna serja obrazków z Rosji sowieckiej ilustruje wymiar sprawiedliwości na prowincji. Sprawiedliwość wymierzają tam t. zw. „Trybunały ludowe“ w których często zasiadają jako sędziowie kobiety. Przeważnie są to niepoczytalne i krwiożercze histeryczki, lubujące się w okrutnych wyrokach, nic więc dziwnego, że wymiar sprawiedliwości w tej drodze jest krwawą ironią i szyderstwem.



Obrazki z Rosji sowieckiej. Świadek-analfabeta składa w sądzie ustne zeznania.

Niezwykle interesujące jest zdjęcie przedstawiające funkcjonaryuszy policji państwowej, składających przysięgę wierności dla krwawej czerezwyczajki. Mimo, że bolszewicy negują istnienie Boga i wyszydzają obrzędy religijne, zachowali właściwy tylko wierzącym ludziom zwyczaj klękania podczas składania przysięgi.





Obrazki z Rosji Sowieckiej. Wymiar sprawiedliwości na prowincji znajduje się w rękach t. zw. „Trybunałów ludowych“, w których często zasiadają kobiety. 1) Przewodnicząca sądu przesłuchuje świadka. 2) Oskarżeni.



Obrazki z Rosji Sowieckiej. Funkcjonarjusze policji państwowej, wykonawczego organu krwawej czerezwyczajki składają przysięgę wierności przed nowym sztandarem policji. Charakterystycznem jest, że bolszewicy zachowali religijny zwyczaj uklękania.



Mistrzyni cyklistek francuskich. Mlle Billot, która zwyciężyła w wyścigu kołowym Paryż – Bellevue.

Rozmaitości z całego świata



Powalony Eros. Piękna rzeźba Erosa, znajdująca się na placu Picadilly w Londynie, została usunięta, ponieważ na tem miejscu ma być zbudowaną stacja kolei podziemnej. Ilustracja przedstawia moment załadowywania powalonego Erosa na wóz w celu przewiezienia do muzeum w Westminsterze.



Tybetańscy lamowie w Anglji. W Londynie bawi obecnie delegacja tybetańskich lamów, z którą przybyła również grupa fakirów. Ilustracja przedstawia jedną z fenomenalnych sztuczek fakirów, mianowicie scenę znikania kobiety w beczce, przykrytej najeżoną gwoździami deską.



Angielskie zwyczaje weselne. W Ampreey Crucia w Anglji odbył się temi dniami ślub lorda Cromwella z miss Crips. Nowożeńcy po uroczystości zaślubin kroczą wzdłuż szpaleru honorowego utworzonego z żołnierzy pułku lorda Cromwella, którzy krzyżują szpady ponad głowami nowożeńców.



Nauka na wolnem powietrzu w zimie. W szkole ludowej w Norwich w Anglji odbywa się nauka na wolnem powietrzu także i w zimie.

Nowa epidemja — Zagadki krzyżowe







Od pewnego czasu wstrząsa całym światem nowy dreszcz: manja rozwiązywania zagadek krzyżowych. Pisma amerykańskie, angielskie i francuskie zamieszczają już nie szpalty, ale całe kolumny zagadek krzyżowych. Zwłaszcza w Ameryce epidemja rozwiązywania zagadek krzyżowych panuje nagminnie. Amerykanina nie interesuje więcej ani problem reparacyjny, ani rozbrojenie Niemiec, ani żadna wogóle polityczna senzacja. Zresztą w całym świecie ujawnia się ostatnio pogarda dla senzacji politycznych. Ludzie łakną rozrywki i znaleźli ją w rozwiązywaniu zagadek krzyżowych.

Największe rozpowszechnienie znalazła manja rozwiązywania „krzyżówek" w Ameryce i Anglji. Niedawno pismo „London Opinion" zamieściło na ten temat dowcipną karykaturę, która przedstawia następującą scenę w teatrze: Wszyscy widze teatralni siedzą w swych krzesłach pochyleni nad programami teatralnemi i nikt nie patrzy na scenę, na której zrozpaczeni aktorzy wygłaszają tyrady, nie mogąc zrozumieć zachowania się publiczności. Co się stało? Oto dyrekcja teatru popełniła to głupstwo, że na odwrotnej stronie programu teatralnego zamieściła zagadkę krzyżową. Publiczność oczywiście zajęła się skwapliwie rozwiązywaniem „krzyżówki" zapominając o całym świecie i o... teatrze.

Ilustracje nasze są wymownym świadectwem zwycięskiego pochodu „krzyżówek". Znana tancerka amerykańska Miss Barber tańczy specjalne figury, oznaczające zagadkę krzyżową. Nawet podczas kąpieli w morzu Amerykanki unoszone przez pierścień korkowy, nie tracą czasu lecz rozwiązują „krzyżówki". W końcu piękne nożki kobiece przestały nęcić swą formą, lecz przyciągają oczy trudną zagadką krzyżową, wymalowaną na jedwabnej pończoszce.

„Krzyżówki" zawojowały cały świat.



Inteligentny foxterier. Dużą popularność na wystawach psów zdobył sobie ostatnio niezwykle inteligentny foxterier, który produkuje się w nadzwyczajnych sztuczkach. Na ilustracji widzimy tego „psiego" inteligenta w roli panny do dziecka, toczącej przed sobą wózek, w którym znajduje się kociak. Jak widać nawet pożycie psa z kotem może być harmonijne.



Inteligentny foxterier. Dużą popularność na wystawach psów zdobył sobie ostatnio niezwykle inteligentny foxterier, który produkuje się w nadzwyczajnych sztuczkach. Na ilustracji naszej widzimy tego „psiego" inteligenta w roli artysty na gramofonie.

ALFRED ARDEN.

Zemsta bogini Kali.

8

— To redaktor Matine'a, który prosi koniecznie o wywiad — informował Kalchas przyjąwszy rozmowę. — Umykaj stąd bocznemi schodami, jeśli nie chcesz paść jego ofiarą. Postaram się go sam załatwić w możliwie krótki i wyczerpujący sposób. Musimy starać się łagodzić i uciszać prasę. Trzeba im chwilowo jeszcze mydlić oczy... Do czasu!

...I jeszcze jedno — tu głos Kalchasa zadrżał i nabrał dziwnego brzmienia. — Jutro mam zamiar wejść w jaskinię lwa. Gdybym do trzech dni nie wrócił z Florencji, lub nie zadepeszował do ciebie, nie czekaj na mnie dłużej... Mianuj spokojnie nowego urzędnika w me miejsce...

— — — — — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — — — —

Rozdział IV.

Złowróżebne oczy.

Jak długa, ciemno-popielata mrówka, pełzająca uporczywie w górę po spadzistym gzymsie oślepiająco białego marmuru musiał z lotu ptaka wyglądać wytworny, luksusowy „Fiat", który piął się wolno, szerokim, wysrebrzonym poświatą słoneczną bulwarem, biegnącym wzdłuż rzeki Arna ku Piazza Michel Angelo.

Wśród przechodniów, którzy w złotej glorji słońca niby białe bezskrzydłe anioły snuli się po obu stronach chodników, nie było chyba nikogo, ktoby nie zawisł ciekawem spojrzeniem na twarzach pięknej, eleganckiej pary, wtulonej w bronz automobilowych poduszek i zatopionej w cichej, lecz ożywionej rozmowie.

Wzrok kobiet biegł przedewszystkiem w stronę młodego, przystojnego mężczyzny, o ciemno-popielatych włosach i dużych, czarnych, płonących niezwyczajnie oczach, którego twarz rasowa, lecz dziwnie zmęczona i blada mówiła o jakichś ciężkich przeżyciach, lub niedawno przebytej chorobie. Właśnie przedkładał on coś cichym, głębokim, wibrującym głosem swojej towarzyszce, która słuchała go z widocznem skupieniem raz po raz odgarniając z czoła krótko przycięte kędziory hebanowych włosów, które aksamitną rozwichrzoną falą natrętnie jej spływały na oczy, wymykając się z pod kapelusza. Zwracała ona na siebie uwagę przedziwnie subtelną urodą. Duże, brunatną oczy, ocienione długiemi rzęsami nadawały szczególnego uroku jej twarzy, o klasycznych, delikatnych linjach i ciemnej, matowej cerze. Pod zwiewną bielą sukni rysowały się wyraźnie jej piersi wspaniale okrągłe i twarde, jak cierpkie, soczyste owoce.

— Przyrzekłeś mi dzisiaj wytłómaczyć Carlo powiedziała nagle proszącym, rozkapryszonym głosem, gdy umilkł już jej towarzysz, — powody, które kazały ci się targnąć na swe życie. Powiedz Carlo, czemuś to uczynił? Dlaczegoś wtedy nie pomyślał o mnie choć teraz mówisz, że ja jedna tylko stanowię łącznik pomiędzy tobą a życiem. Powiedz Carlo... Dlaczego otaczasz ten krok rozpaczliwy tak niesłychanie dziwną tajemnicą?... Kazałeś mi sobie zaufać — zaufałam. I milczałam do tej chwili... Nie pytałam... Ale już minęły właśnie dwa miesiące... Sam przyrzekłeś, że powiesz mi kiedyś. Nie gniewaj się... Ale zrozum: chodzi tu o nasze szczęście, nad którem jakiś cień unosi się od tej chwili...

Błądziła po jego twarzy rozkochanem, lecz niespokojnem spojrzeniem. Spinelli zrobił niespokojny gest ręką.

— Nie zaprzeczaj... Tak jest... Ty sam wiesz najlepiej o tem. Błagam cię, powiedz, co się za tem wszystkiem kryje?!

W tej chwili auto wtoczyło się na Plac Michała Anioła i cicho zamarło w bezruchu, ocierając się nieledwie kołem o kamienny występ chodnika.

— Państwo wysiądą? — zabrzmiał niedyskretnie głos szofera, przerywając na chwilę rozmowę.

Spinelli wyskoczył podając towarzyszce dłoń i oczyma prosząc ją o przebaczenie. Uśmiechnęła się troszeczkę smutno. Wmieszali się teraz w rojny, gwarny tłum, rozrzucony białemi plamami, na żółtym żwirze jezdni i ciemno-szarym betonie chodników. Nie mówiąc nic do siebie przeszli wolno przed olbrzymim, Dawidem napróżno jakby rwiącym się do życia każdym spięciem swych przewspaniałych muskułów, zaklętych w kształty przez Michała Anioła, poczem skierowali się ku balustradzie, za którą długą i łagodną falą opadał brzeg rzeki Arno, błyszczącej w pozłocie wieczornego słońca, jak wstęga rozpalonej miedzi.

Wsparli się o chropowaty kamień poręczy i w głębokim, skupionem milczeniu spoglądali w zachwycie przed siebie.

U stóp ich, w złotym pyle słońca przetkanym fioletowemi smugami, przechodzącemi gnieniegdzie w krwawą, płomienną purpurę leżała przecudna Florencja, „Firenze la bella", ów najpiękniejszy widok na świecie, z którego dziwnym urokiem da się porównać jedynie fantastyczny, bajkowy wschód słońca nad Złotym Rogiem lub szczyty Alp, konające w błyskach wieczornej pożogi.

Było pięknie, dostojnie i cicho...

Z pod nóg niemal uciekały im zielonemi skokami ku rzece terasy wspaniałych ogrodów, wśród których bielały kanciaste czworokąty willi, szarzały srebrno-siwe kępy oliwek, lub ciemną plamą wystrzelały w niebo wiotkie, wysmukłe piramidy cyprysów. Gdzieniegdzie płaszczyła się samotna, melancholijnie porzucona pinja, podobna z dala do wysokiego, ciemno-zielonego grzyba.

Po drugiej stronie rzeki tonęło miasto w złoto-fioletowym morzu oparów, w którym jak wyspa nurzała się smukła kopuła Duomo, muskana z boku ostatniemi promieniami słońca. Gdzieś w dali znaczyły się falistą linją blado-fioletowe widma wzgórz Fiesole rozpływając się lekko w jasnym seledynie nieba.

Przedziwny, niewypowiedziany urok, jakaś niezgłębiona poezja płynęła z tego zakątka, unosiła się w rozedrganem powietrzu, wyczarowywując w duszy obecnych święte, nigdy niezapomniane nastroje.

Młoda para stała nieruchoma. Żadne z nich nie przerywało ciszy ni słowem. W pewnym momencie spotkały się ich oczy i spoczęły w sobie długą, długą chwilę. Potem Spinelli delikatnie ujął swą towarzyszkę za rękę.

— Wiem, co cię dręczy Marjo — powiedział cichym, smutnym głosem. — Wiem, że między nami stoi jeszcze wiele, wiele zasłon, które jestem ci winien usunąć... Żebyś zrozumiała dziwny bieg mojego życia, łamiący się w tak zagadkowe zygzaki. Zrobię to... Dowiesz się o wszystkiem, ale jeszcze nie zaraz, nie dzisiaj...

— Powtarzasz zawsze to samo — z wyrzutem powiedziała Marja...

— Trudno... Jeszcze nie nadszedł moment... Musisz mi wierzyć i ufać... Pamiętasz... Przyrzekłaś to nawet Blance, na tydzień przed jej nieszczęsnym zgonem.

— Tak, a na trzy miesiące przed twoim desperackim krokiem — powiedziała poważnie Marja, patrząc Spinellemu smutno w oczy. - Wyznaj prawdę, Carlo! — krzyknęła nagle z jakimś desperackim wybuchem. — Tyś zawsze kochał moją siostrę tylko, a mnie okłamywałeś przez litość!... I okłamujesz do tej chwili... Wyznaj prawdę! Chciałeś się pozbawić życia, bo kochałeś Blankę i nie mogłeś przenieść jej zgonu?! Nie zaprzeczaj... Ja nie potrzebuję litości i nie mogę korzystać z twego poświęcenia... Byłoby to niegodnie z mej strony — zakończyła cicho, ze łzami w swych pięknych oczach.

Spinelli chwycił ją za ręce, pokrywając je pocałunkami. Głębokie wzruszenie malowało się na jego twarzy.

— Zamilcz, maleńka — prosił — zamilcz. Nie poruszaj tych bolesnych rzeczy. Kochałem kiedyś Blankę i ona mnie również — wiesz o tem. Ale miłość nasza skonała na zawsze tam w Indjach... Nie pytaj dlaczego... Wierz mi tylko, że jeśli wogóle jestem teraz zdolny cokolwiek ukochać, to kocham tylko i wyłącznie ciebie... Tak, tylko ciebie... Przysięgam!

Uśmiechnęła się lekko przez łzy.

— Miłość wierzy zawsze — powiedziała nie bez smutku w głosie — wbrew wszelkim pozorom. Chwyta się zawsze choćby źdźbła nadziei. Ja kocham ciebie — więc wierzę. Muszę wierzyć. Nie pozostaje mi zresztą nic innego...

Spinellli nie odpowiedział, tylko w milczeniu ucałował jej dłonie.

Tymczasem słońce olbrzymią, rozpaloną kulą staczało się zwolna poza krawędź ziemi, malując złotem pożegnalnych błysków łagodny stocz wzgórza Miniato, u którego stóp rozkłada się właśnie plac Michała Anioła.

Spinelli skinął ręką. Cicho, jak duch stanął przed nimi samochód. Zgrzyt przesuwanej korby, ostry poryk syreny i potoczyli się wolno w stronę wylotu ulicy, roztrącając licznych turystów, tłumnie powracających z Piazza.

Nagle, w pewnej chwili, krótszej niż błysk miecza i szybszej niż drgnienie powieki uderzył w nich przeraźliwy spazm krzyku, wydarty z gardzieli tłumu. Gwałtowny, silny wstrząs wbił ich w poduszki siedzenia, aż zajęczały sprężyny. Jak rumak spięty ostrogą runęło auto wściekle wzdłuż szosy Michała Anioła.

— Antonjo! — zakrzyczał Spinelli. — Oszalał! całkiem oszalał!? Anton!...

W tej samej chwili przestrach wparł mu w gardło oddech i zimną dłonią ścisnął przeraźliwie serce. Jak cień śmierci zamajaczyła przed nimi olbrzymia masa pędzącego naprzeciw tramwaju. Targnięty strasznie sterem samochód zatoczył się w bok, niemal wpadając na przydrożne drzewa. Rozległ się cichy, przenikliwy trzask i jedna z blach, chroniących od błota koła furknęła w powietrze, oddarta lekko, jak świstek lichego papieru.

Zazgrzytały wreszcie wybawczo hamulce.

Antonjo obrócił ku nim twarz, szarą jak bruk szosy.

— Motor zwarjował! — jąkał dysząc ciężko. — Coś się popsuło nagle... Nie rozumiem jak... Kosztowało to nieledwie trzy życia...

Spinelli powiódł ręką po czole... Było mokre...

— To straszne, co się stać mogło — powiedział patrząc z przejęciem na bladą twarz towarzyszki, która drżąc na całem ciele chciała uciszyć rękoma rozbiegane, przestraszone serce.

— Byliśmy naprawdę o kilka centymetrów od śmierci... Ale dosyć o tem. Pogadamy później o motorze.... A teraz jedź ostrożnie do domu!

Mówiąc to przewiercił szofera długiem, badawczem spojrzeniem.

Auto potoczyło się już wolno szosą, opadło potem w dół ponad ogrodem Boboli i przez Porta Romana i Ponte Vecchio wróciło do miasta. Za mostem skręciło w prawo i sunęło szybko wzdłuż Lungarno w stronę pallazzo Uffizi.

— Jesteśmy u siebie — powiedział z ulgą Spinelli.

Samochód nagle skręcił w bok i wjechał w bramę małego pałacyku, otulonego zacisznie zieloną chustą ogrodu.

Dyplomata pomógł wysiąść swojej towarzyszce. W chwili, gdy po raz drugi schylił się, by wyjąć laskę, przyczajoną w rogu samochodu napotkał oczy szofera utkwione nieruchomo w siebie. Oczy te przeniosły się powoli na młodą kobietę i powróciły znowu na twarz dyplomaty.

Spinelli zrozumiał.

— Moja droga, daruj — zwrócił się do towarzyszki — ale za chwilę zjawię się na górze. Mam tu chwilę rozmowy z Antonjem...

— Cóż to za konspiracja?

— Nie konspiracja, tylko wciąż jeszcze sprawa tego przeklętego motoru. Nie możemy przecież życia ryzykować po raz drugi!... Więc pa!... Polecam ci najnowszy numer „Strandu"!...

— W takim razie czekam, lecz nie dłużej, niż pięć minut...

— Będę wcześniej... — odpowiedział siląc się na uśmiech Spinelli.

Biała sylwetka Marji zginęła już na skręcie szerokich, marmurowych schodów. Spinelli odprowadziwszy ją wzrokiem, pochylił się ku szoferowi.

— *To był Rama* — wyszeptał z trudem ten ostatni, jakimś schorzałym, obolałym głosem.

Spinelli nie zdradził wzruszenia najmniejszym drgnięciem muskułów. Tylko żyły na skroniach pęczniały mu zwolna, sinym, strasznie sinym strachem.

— Gdzie?! — wyrzucił nagle kurczowo.

— Jeden z „Włochów" sprzedających pomarańcze na placu. Zobaczyłem go odprowadziwszy auto na stronę. Od tej chwili nie spuszczałem zeń oka i za najmniejszym gestem z jego strony posłałbym mu kulę. Przez cały czas czekania trzymałem rewolwer w ręce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

E. A. POË.

Podłużna skrzynia.

(The oblong Box).

Tłómaczył Bron. Falk.

Kilka lat temu wybrałem się w podróż z Charlestonu, w Południowej Karolinie do Nowego Yorku, na pierwszorzędnym statku bagażowym „Independence", kapitana Hardy. Mieliśmy wyruszyć dnia piętnastego czerwca, przy pogodzie zapowiadającej się doskonale. W przeddzień odjazdu przybyłem na pokład, aby poczynić pewne zmiany w kajucie, dla mnie przeznaczonej.

Dowiedziałem się, że ilość pasażerów będzie znaczną, włączając w to więcej niż zwyczajną liczbę kobiet. Na liście znalazłem wiele znajomych nazwisk, a między innemi, z prawdziwą radością przeczytałem na niej nazwisko Mr. Korneljusza Wyatta, młodego artysty - malarza, z którym łączyły mnie więzy serdecznej przyjaźni. Byłem jego kolegą na uniwersytecie w C..., gdzie spędziliśmy razem długi okres czasu. Miał on usposobienie geniusza, na które składała się niechęć do ludzi, uczuciowość i skłonność do entuzjazmowania się. Z właściwościami temi łączył najlepsze i najrzetelniejsze serce, jakie kiedykolwiek biło w ludzkiej piersi.

Zauważyłem, że nazwisko jego wypisane było na trzech kajutach, a zaglądając powtórnie do listy pasażerów, dowiedziałem się, że zarezerwował miejsca dla siebie, żony i dwóch sióstr. Kajuty były dosta tecznie przestronne i w każdej mieściły się dwa okrętowe łóżka, umieszczone jedno nad drugiem. Łóżka te, trzeba zaznaczyć, były tak wązkie, że z trudem wystarczały dla pojedynczej osoby; mimo to jednak, nie mogłem pojąć, dlaczego cztery osoby zajęły aż trzy kajuty. Ulegałem w tym czasie jednej z tych dziwacznych skłonności, które każą człowiekowi szczególną wagę przywiązywać do drobnostek i przyznaję ze wstydem, że łamałem sobie głowę nad najrozmaitszemi, bezsensownemi i nieprawdopodobnemi wyjaśnieniami przeznaczenia nadliczbowej kajuty. Nie należało to do mnie, rzecz pewna; z niemniejszą uporczywością usiłowałem jednak zagadkę rozwiązać. W końcu przyszedłem do wniosku, który zdumiał mnie swoją trafnością. „Jest przecież służąca" — rzekłem. — „Jakiż głupiec ze mnie, że nie pomyślałem zaraz o równie prostem wyjaśnieniu". Powróciłem do listy znów — lecz tu przekonałem się niezbicie, że towarzystwo przybyć miało bez służącej, aczkolwiek, w rzeczy samej, zamiarem pierwotnym było ją zabrać — gdyż słowa „wraz ze służącą", zrazu wpisane, później wykreślono. „Oh! nadzwyczajny pakunek, rzecz prosta", rzekłem teraz do sciebie. — „Coś, czego nie życzy sobie oddać na skład — na co sam chce mieć baczenie. Tak, mam już — obraz lub coś w tym rodzaju — o to prowadził konszachty z żydem włoskim Nicolinim". Takie wytłómaczenie zaspokoiło na razie moją ciekawość.

Dwie siostry Wyatta, rozumne dziewczęta, znałem dobrze. Z żoną swą połączył się niedawno i nie widziałem jej dotąd na oczy. Mówił o niej jednak często w mojej obecności, w zwyczajny swój, entuzjastyczny sposób. Przedstawiał ją jako kobietę nadzwyczajnej piękności, dowcipu i wykształcenia. Z niecierpliwością przeto oczekiwałem jej poznania.

Tego samego dnia, wkiedy przybyłem na statek (czternastego czerwca) przybył tam również z towarzystwem Wyatt — tak mnie poinformował kapitan, zabawiłem więc na statku godzinę dłużej, niż zamierzałem, w nadziei zapoznania się z młodą małżonką; potem przyszło do wytłumaczenia „Mrs Wyatt była trochę słabą i odłożyła przybycie swe na pokład do jutra, do chwili odjazdu".

Dnia następnego, spotkał mnie kapitan Hardy w drodze z hotelu do przystani i objaśnił, że „pewne okoliczności" (głupie lecz wygodne wyrażenie) uprawniają go do wniosku, iż „Independence) nie wybierze się w podróż wcześniej, jak za dzień lub dwa i że on sam uprzedzi mnie, kiedy wszystko będzie gotowe do odjazdu. Wydało mi się to dziwnem, gdyż wiatr dął z południa, że jednak „okoliczności" pozostały tajemnicą, aczkolwiek z wielkim uporem starałem się o nich dowiedzieć, nie pozostało mi nic innego, jak wrócić do domu i niezadowolenie swe przetrawić wśród nudów.

Nie otrzymałem oczekiwanej od kapitana wiadomości przez tydzień prawie. Przyszła jednak nareszcie i zaraz potem udałem się na pokład. Statek przepełniony był pasażerami i wszyscy gotowali się do podróży. Rodzina Wyatta przybyła w dziesięć minut po mnie. Były to dwie jego siostry, żona i sam artysta, ten ostatni w jednym z swych zwyczajnych napadów niewytłomaczonej mizantropji. Znając go od dawna nie zwracałem na niego uwagi. Nie przedstawił mnie nawet swojej żonie i przekazując ten obowiązek z konieczności, siostrze swojej Marji — bardzo sympatycznej i rozumnej dziewczynie, która zapoznała nas w kilku krótkich słowach.

Twarz Mrs. Wyatt zasłoniętą była gęstym welonem, a kiedy go podniosła, odpowiadając na mój ukłon, wyznaję, iż uległem uczuciu głębokiego rozczarowania. Byłoby ono jednak jeszcze większem, gdyby wielokrotne doświadczenie nie nakazywało mi zapatrywać się sceptycznie na entuzjastyczne opisy mego przyjaciela, artysty, w ocenie kobiecych wdzięków. Wiedziałem dobrze, z jaką łatwością unosił się w krainę czystego ideału, ilekroć przedmiotem rozmowy było piękno.

Po prawdzie, musiałem uznać Mrs. Wyatt za zupełnie przeciętną kobietę. Jeśli nie była zdecydowanie brzydką, to zdaniem moim do brzydoty brakowało jej nie wiele. Ubraną jednak była z wyszukanym smakiem i nie wątpiłem, że zdobyła serce mego przyjaciela więcej trwałemi zaletami umysłu i duszy. Wypowiedziawszy tylko kilka słów, zeszła zaraz do kajuty z Mr. Wyattem

Teraz wróciła dawna moja ciekawość. Nie było służącej — to stwierdziłem. Oglądałem się więc za specjalnym pakunkiem. Po chwili zajechał do przystani wóz, z podłużną skrzynią z drzewa sosnowego, na którą tylko zdaje się czekano. Bezpośrednio po jej przeniesieniu na pokład odbiliśmy od brzegu i opuściwszy przystań, ruszyli na pełne morze.

Wspomniana skrzynia była, jak mówię podłużną. Miała około sześć stóp długości na dwie i pół szerokości; — przyglądałem się jej uważnie i prawie drobiazgowo. Otóż, szczególnym był jej kształt i ledwie rzuciłem na nią okiem, utwierdziłem się w mojem przekonaniu. Przyszedłem do wniosku, proszę sobie przypomnieć, że nadzwyczajny pakunek przyjaciela mego artysty, okaże się obrazami lub obrazem. Wiedziałem, że prowadził konszachty, od wielu tygodni, z Nicolinim — i oto, tu była skrzynia, która, sądząc z kształtu, nie mogła zawierać nic innego w świecie, jak kopją „Ostatniej Wieczerzy", Leonarda. A wiedziałem, że właśnie ta kopja „Ostatniej Wieczerzy", dzieło młodszego Rubiniego, była od pewnego czasu własnością Nicoliniego. Fakt ten uznałem ostatecznie za stwierdzony. Z wybitnym zadowoleniem musnąłem się po brodzie na myśl o własnej przebiegłości. Zdarzyło się to raz pierwszy, od czasu poznania Wyatha, że zataił przedemną jedną z swych malarskich tajemnic. W tym jednak wypadku starał się wyraźnie wypłatać mi figla, przemycając mi tuż pod nosem, ładny obraz do Nowego Yorku w nadziei, że tego nie spostrzegę. Postanowiłem dać mu dobrą nauczkę, raz na zawsze.

Jeden szczegół, jednakże, niepokoił mnie trochę. Skrzyni nie umieszczono w osobnej kajucie. Złożono ją u Wyatha i tam też pozostała, zajmując całą prawie podłogę — ku wielkiej, bez wątpienia, niewygodzie artysty i jego żony; — rzecz tem szczególniejsza, że smoła, czy farba, którą naznaczone były na niej duże litery, wydawała woń silną i nieprzyjemną i — ku memu zdumieniu — budzącą dziwną odrazę. Na wierzchu wymalowano słowa: „Mrs Adelajda Curtis, Albany, Nowy Jork. Pakunek Korneljusza Wyatha, Esqn. Wierzchem do góry. Obchodzić się ostrożnie!".

Wiem teraz, że Mrs. Adelajda Curtis, w Albany, była teściową artysty; wówczas jednak uważałem cały adres za mistyfikację, specjalnie obliczoną na wprowadzenie mnie w błąd. Byłem głęboko przekonany, że skrzynia i jej zawartość nie pojedzie dalej na północ, lecz zostanie w pracowni mojego przyjaciela - odludka, na Chambers Street w Nowym Yorku.

Przez pierwsze trzy, czy cztery dni mieliśmy ładną pogodę; zaraz po opuszczeniu portu zaczął dąć pomyślny wiatr, pędząc statek ku północy. Pasażerowie byli w doskonałym humorze i w usposobieniu do zawierania stosunków towarzyskich. Muszę wyłączyć jednak Wyatta i jego siostry, kórzy odnosili się do reszty towarzystwa z przymusem a nawet — powiedziałbym — niegrzecznie. Zachowanie się Wyatta nie dziwiło mnie tak bardzo. Był smutny, więcej smutny nawet, niż zazwyczaj — właściwie był, poprostu, ponury, lecz kaprysy jego znałem aż nadto dobrze. Sióstr jednak usprawiedliwić nie mogłem. W ciągu całej prawie podróży pozostawały zamknięte w swoich kajutach i absolutnie nie chciały nic słyszeć o poznajomieniu się z pewnemi osobami na pokładzie.

Mrs. Wyatta była daleko przyjemniejszą. Wyjaśniam, że była rozmowną, a być rozmowną, to nie mała zaleta na morzu. Odnosiła się do większości kobiet wprost z wylaniem i ku głębokiemu mojemu zdumieniu, wcale niedwuznacznie kokietowała mężczyzn. Bawiła nas wszystkich znakomicie. Mówię „bawiła — i wprost nie umiem sobie tego wytłomaczyć. Faktycznie, jak przekonałem się później, Mrs Wyatt była daleko częściej przedmiotem zabawy, niż jej uczestnikiem. Mężczyźni mówili o niej mało, kobiety jednak, w krótkim czasie, określały ją jako „istotę dobroduszną, raczej nierozgarniętą, zupełnie niewykształconą i zdecydowanie pospolitą". Dziwiono się ogromnie, co skłonić mogło Wyatta do podobnego związku. Majątek byłby dostatecznem wytłomaczeniem — lecz to wytłomaczenie, jak wiedziałem, nie odpowiadało prawdzie; Wyatt mówił mi bowiem, że nie wniosła mu w posagu nawet dolara i że nie ma również żadnych materjalnych widoków na przyszłość. „Poślubiłem ją" — mówił — „z miłości i tylko z miłości", a miłość jego nie była ani w części warta takiej żony.

Kiedy przypomniałem sobie wynurzenia mego przyjaciela, przyznaję, że uczułem się niepowszednio zdumionym. Czyżby zmysły utracił? Cóż mogłem innego sądzić? On, tak wymagający, tak wykształcony, tak wybredny, obdarzony tak wybitnym zmysłem osądzania brzydoty i tak śmiały w ocenie piękna? Faktycznie, pani wydawała się szczególnie nim zachwyconą — zwłaszcza w jego nieobecności — ośmieszając się sama częstemi cytatami słów, wypowiedzianych przez „kochanego małżonka, Mr. Wyatta". Słowo „małżonek" było u niej zawsze — że użyję jednego z jej własnych dosadnych wyrażeń — zawsze „na końcu języka". W międzyczasie, zaobserwowano ogólnie na pokładzie, że unikał jej w sposób rzucający się w oczy i że, zazwyczaj przebywał samotny w kajucie, gdzie, właściwie, rzec można, spędzał całe dnie, pozostawiając żonie zupełną swobodę bawienia się do woli, z resztą towarzystwa, w głównej okrętowej sali.

Przyszedłem wkrótce do wniosku, że artysta, dzięki jednemu z tych niezbadanych kaprysów losu, lub może w przystępie jakiejś namiętności, pełnej entuzyazmu i dziwactwa, związał się z osobą, nie odpowiadającą mu pod żadnym względem i że w naturalnym następstwie tego związku zbudził się w nim bezgraniczny i nieprzezwyciężony wstręt. Litowałem się nad nim w głębi duszy — lecz, nie mogłem darować mu nieszczerości w sprawie „ostatniej wieczerzy". I dlatego postanowiłem się zemścić.

Pewnego razu, gdy wyszedł ze swojej kajuty, ująłem go pod ramię, jak to było mym zwyczajem, przechadzałem się z nim po pokładzie. Jego smutek, (który w tych okolicznościach uważałem za zrozumiały) zdawał się nie ulegać żadnej zmianie. Mówił mało, z rozdrażnieniem i widocznym wysiłkiem. Zdobyłem się na jeden czy dwa żarty i podziękował mi żałosnym uśmiechem. Biedny chłopak! — gdy pomyślałem o jego żonie, dziwiłem się, że ma nawet tyle hartu, aby wesołość udać. W końcu przystąpiłem do ataku. Zamierzałem wyliczyć szereg powtarzanych na ucho domysłów lub plotek, w sprawie podłużnej skrzyni, aby mu dać poznać, mniej więcej, że nie byłem zupełnie tępą głową lub ofiarą jego trochę złośliwego wybiegu. Pierwsze me spostrzeżenie było jakby odsłonięciem zamaskowanej baterji. Wspomniałem coś o „szczególnym kształcie tej skrzyni" i po tych słowach, uśmiechnąłem się znacząco, mrugnąłem i z lekka trąciłem go końcem palców między żebra.

Sposób, w jaki Wyatt przyjął ten niewinny żart przekonał mnie, od razu, o szaleństwie mego przyjaciela. Zrazu popatrzał na mnie, jakby nie mógł pojąć złośliwości mojej uwagi; lecz w miarę, jak słowa moje zdawały się przenikać zwolna do jego mózgu, oczy wystąpiły mu z oczodołów. Zrazu zaczerwienił się — potem zbladł straszliwie, potem, jakby ogromnie ubawiony mojem przypuszczeniem, wybuchnął głośnym i niepohamowanym śmiechem, który go nie opuszczał, ku memu zdumieniu, wzmagając się stopniowo przez dziesięć minut lub więcej. W końcu upadł bezwładnie i ciężko na pokład. Kiedy podbiegłem ku niemu, aby go podnieść, robił zupełnie wrażenie trupa.

Zawołałem o pomoc i z wielką trudnością zanieśliśmy go do mieszkania. Po przyjściu do przytomności wypowiadał, czas pewien, słowa bez związku. Puściliśmy mu krew i zapakowali go do łóżka. Dnia następnego był już prawie zdrowy; mam na myśli tylko jego fizyczny stan. Nie chcę wspominać o jego umyśle.. W ciągu ostatnich dni podróży unikałem go, stosując się do zleceń kapitana który zdawał się zgadzać ze mną zupełnie w ocenie szaleństwa Wyatta, lecz ostrzegł, bym nie rozmawiał w tej kwestji z żadną osobą na statku.

Bezpośrednio po opisanym uprzednio ataku Wyatta, zaszło kilka wypadków, które doprowadziły do ostatecznych granic ciekawość, dręczącą mnie już dawniej. Pomiędzy innemi, fakt następujący: Byłem zdenerwowany — piłem za dużo świeżej herbaty, a w nocy spałem źle — to prawda; dwie noce nie mogłem nawet oka zmrużyć. Kajuta moja wychodziła na główną kabinę czyli salę jadalną, jak i wszystkie kajuty na statku, które były przeznaczone dla pojedynczego pasażera. Trzy pokoje Wyatta łączyły się z kabiną następną, którą dzieliły od głównej sali tylko cienkie drzwi ruchome, nie zamykane nigdy, nawet w nocy. Ponieważ ustawicznie prawie płynęlismy z wiatrem, a wicher dął dosyć silny, okręt przechylał się bardzo znacznie na lewy bok, kiedy zaś przechylił się na lewo, otwierały się ruchome drzwi między kabinami i pozostawały otwarte, o ile ktoś nie miał ochoty wstać z łóżka i zamknąć je z powrotem. Moje łóżko było jednak tak umieszczone, że przy równoczesnem otwarciu drzwi do mojej kajuty i wspomnianych drzwi ruchomych, (a moja kajuta otwartą była zawsze z powodu gorąca) mogłem widzieć w następnej kabinie zupełnie wyraźnie tę część, gdzie znajdowały się wejścia do kajut Mr. Wyatta. Otóż, w ciągu dwóch nocy (nie następujących po sobie), które spędziłem bezsennie, widziałem na własne oczy Mrs. W. wymykającą się ukradkiem z kabiny Mr. W., około jedenastej godziny w nocy, w obu wypadkach i wchodzącą do kabiny nadliczbowej, gdzie pozostawała aż do białego dnia, dopóki małżonek nie zawezwał jej z powrotem. Było jasnem, że żyli w zupełnej separacji. Mieli osobne pomieszczenia, przygotowując się bezwątpienia do rozwodu. Tu nareszcie, wedle moich przypuszczeń, leżało wyjaśnienie tajemnicy nadliczbowej kajuty.

Była i druga okoliczność niezmiernie mnie interesująca. W ciągu owych dwóch bezsennie spędzonych nocy, a bezpośrednio po zniknięciu Mrs. Wyatt w kabinie nadliczbowej, uwagę moją zwróciły jakieś niewytłómaczone, ostrożne, tłumione szmery w pokoju jej małżonka. Przysłuchując się czas pewien z naprężoną uwagą, zdołałem nareszcie wytłómaczyć sobie ich znaczenie. Było to stukanie, którego sprawcą był artysta, usiłujący otworzyć podłużną skrzynię przy pomocy dłuta i młotka — odgłos tego ostatniego był prawdopodobnie stłumiony i przyciszony przez jakąś miękką wełnianą lub bawełnianą materję, w którą otulono jego koniec.

Zdawało mi się, iż mogę z precyzją oznaczyć moment, w którym podnosił wieko, jak i określić chwilę, w której odsuwał je zupełnie i składał na dolne łóżko w swym pokoju; o tym ostatnim szczególe dowiadywałem się, naprzykład, z pewnych słabych uderzeń wieka o drewniane brzegi łóżka, kiedy — w braku miejsca na podłodze — usiłował je złożyć na niem z całą ostrożnością. Potem następowało głuche milczenie i nie słyszałem już nic, w obu wypadkach, prawie do brzasku; wspomnę tylko o cichym łkaniu, czy wzdychaniu, tak bardzo tłumionem, że ledwie było słyszalne, jeśli wogóle ostatnie szmery nie były raczej wytworem własnej mej wyobraźni. Zdawały się one przypominać łkanie lub westchnienia, co jednak, rzecz prosta, nie mogłem oznaczyć. Sądzę raczej, że dzwoniło mi w uszach Mr. Wyatt bezwątpienia, jak to było jego zwyczajem, popuszczał jedynie cugli jednemu z swych koników, ulegając napadowi artystycznego entuzjazmu. Otwierał podłużną skrzynię, by napawać oczy skarbami, nagromadzonemi w niej malowideł. Nie mogło go tam nic, bądź co bądź, pobudzić do płaczu. Dlatego, powtarzam, musiałem uledz złudzeniu zwłaszcza, że moja wyobraźnia podnieconą była świeżą herbatą poczciwego kapitana Hardy. Bezpośrednio przed świtem, każdej ze wspomnianych dwóch nocy, słyszałem wyraźnie, jak Mr. Wyatt umieszczał wieko na podłużnej skrzyni i umocowywał gwoździe w dawnych miejscach, przy pomocy otulonego w materję młotka. Uskuteczniwszy to, wychodził z kajuty w ubraniu i wywoływał Mrs. Wyatt z jej pokoju.

Spędziliśmy na morzu siedem dni i minęliśmy właśnie przylądek Hatteras, gdy od południowego zachodu zaczął dąć straszliwy wicher. Byliśmy na to, do pewnego stopnia przygotowani, zanosiło się bowiem na zmianę już od jakiegoś czasu. Na statku i pod pokładem przyprowadzono wszystko do porządku; a kiedy zerwał się wiatr poddaliśmy się mu, rozwinąwszy na przednim i tylnym maszcie żagle wzmocnione podwójnemi linami.

Jechaliśmy w ten sposób, prawie bez wypadku, przez czterdzieści osiem godzin — statek okazał się okrętem znakomitym pod wieloma względami i nie nabierał wody. Przy końcu jednak tego okresu, wiatr zmienił się w huragan, żagiel na tylny poszedł w strzępy, wskutek czego statek przechylił się znacznie, a kilka olbrzymich bałwanów przeszło nad nim, bezpośrednio jeden po drugim. Wypadek ten przyprawił nas o stratę trzech ludzi na pokładzie, wraz z kabuzą*) i pozbawił lewej burty, prawie w całej rozciągłości. Skoro zebraliśmy zmysły, poszedł w szmaty żagiel na przednim maszcie, rozwinięto zapasowe żagle i z ich pomocą radziliśmy sobie, względnie dobrze, przez kilka godzin, jakkolwiek okręt pędził na falach z szybkością jeszcze większą niż poprzednio.

Burza szalała jednak dalej i niewidzieliśmy żadnych oznak jej przesilenia. Okazało się, że ładunek upakowany był niedobrze i znacznie przekraczał miarę przepisaną; trzeciego dnia burzy, ok ło piątej po południu, nasz średni maszt, złamany wściekłem podmuchem wichru, upadł na pokład. Przez godzinę lub może dłużej usiłowaliśmy uwolnić się od niego bezskutecznie, z powodu ogromnego kołysania się statku, a skoro się to udało, wyszedł na pokład cieśla, oznajmiając, że na spodzie znajduje się cztery stopy wody. Chcąc przedstawić całą grozę naszego położenia, dodam, iż pompy znaleźliśmy zatkane i prawie nie do użytku.

Wszyscy stracili teraz głowę i poddali się rozpaczy — uczyniono jednak jeszcze jeden wysiłek ulżenia statkowi przez wyrzucenie w morze znacznej ilości ładunku i odrąbanie dwóch pozostałych masztów. Dokonano tego nareszcie — nie byliśmy jednak w stanie puścić w ruch pompy, a w międzyczasie statek nabierał wody z wielką szybkością.

Z zachodem słońca burza straciła na sile, a że morze uspokoiło się również, żywiliśmy jeszcze słabą nadzieję ocalenia się na łodziach.

*) Kuchnia okrętowa na wolnym powietrzu.

O ósmej wieczorem wiatr chmury rozpędził i oczom naszym ukazał się księżyc w pełni — dobra wróżba, która w dziwnym stopniu przyczyniła się do uspokojenia naszych skołatanych umysłów. Po niepowszednich trudach udało nam się, wreszcie, spuścić na morze, bez jakiegoś szczególnego wypadku, dużą szalupę, w której umieściliśmy całą załogę i wielu z pomiędzy pasażerów. Ta partja odbiła od statku natychmiast i po wielu trudach przybyła w końcu szczęśliwie do zatoki Ocracoke, trzeciego dnia od rozbicia się okrętu. Czternastu pasażerów wraz z kapitanem, pozostało na pokładzie, zamierzając spróbować szczęścia na jolli. Spuściliśmy ją na wodę bez trudności, aczkolwiek cudem tylko udało się uchronić łódź od zatonięcia, kiedy znalazła się już na falach. Pomieściła gotowa do drogi, kapitana wraz z żoną, Mr. Wyatta z rodziną, pewnego oficera meksykańskiego, żonę jego, czworo dzieci, mnie i służącego murzyna.

Nie mogliśmy wziąć na łódź, rzecz prosta, żadnych pakunków, za wyjątkiem kilku nieodzownie potrzebnych instrumentów, pewnej ilości prowiantów i ubrań, które mieliśmy na sobie. Nikt z nas nie myślał ani chwili o ocaleniu czegośkolwiek więcej. Jakież musiało być zatem ogólne zdziwienie, gdy po odbiciu od okrętu na kilka sążni, Mr. Wyatt podniósł się z siedzenia i stanowczym głosem zażądał od kapitana Hardy, by łódź cofnięto, gdyż pragnie zabrać z sobą podłużną skrzynię!

— Siadaj pan, Mr. Wyatt — odrzekł kapitan trochę niegrzecznie — wywrócisz nas, jeśli nie będziesz zachowywał się zupełnie spokojnie. Brzeg łodzi po pańskiej stronie jest teraz prawie w wodzie.

— Skrzynia! — zawołał Mr. Wyatt, stojąc wciąż wyprostowany jeszcze — skrzynia, mówię! Kapitanie Hardy, pan mi nie możesz odmówić, pan mi nie odmówisz. Waga jej jest drobnostka — żadna — żadna prawie. Na matkę, która pana na świat wydała, na miłość Boską, na zbawienie duszy, błagam, każ zabrać skrzynię.

Kapitan zdawał się być przez chwilę wzruszonym przejmującem wezwaniem artysty, lecz rysy jego stały się znowu surowe i odrzekł tylko:

— Mr. Wyatt, jesteś pan szalony. Nie mogę się na to zgodzić. Proszę siadać, powtarzam, lub łódź pójdzie na dno. Stać! — trzymać go! — łapać! Chce skoczyć w morze! Tak — spodziewałem się tego — już skoczył!

Jak mówił kapitan, Mr. Wyatt wyskoczył z łodzi rzeczywiście i udało mu się, nie odbiliśmy bowiem jeszcze od statku na pełne morze, dzięki jakiemuś prawie nadludzkiemu wysiłkowi, chwycić się za linę, która zwieszała się z przedniego masztu. W jednej chwili znalazł się na pokładzie i skoczył, jak szalony do kabiny. Tymczasem zostaliśmy odrzuceni ku tyłowi okrętu, a znalazłszy się raz za jego obrębem staliśmy się igraszką rozhukanych fal, które się jeszcze piętrzyły. Uczyniliśmy rozpaczliwy wysiłek, aby łódź cofnąć, lecz była ona jakby piórkiem, miotanem przez burzę. Jeden rzut oka przekonał nas, że los nieszczęśliwego artysty był przypieczętowany:

Podczas, gdy odległość między nami a rozbitym okrętem gwałtownie wzrastała, ujrzeliśmy jak szaleniec (gdyż mogliśmy go uważać tylko za szaleńca) ukazał się na schodkach prowadzących na pokład, na które, z siłą wprost nadludzką, wciągał podłużną skrzynię. Przyglądaliśmy się mu jeszcze z nieopisanem zdumieniem, gdy nagłym ruchem opasał liną grubą na trzy cale najpierw skrzynię, później siebie. W chwilę potem ciało i skrzynia znalazły się w morzu — znikając z przed oczu w jego głębiach z błyskawiczną szybkością.

Przestaliśmy na chwilę wiosłować z oczyma utkwionemi w to miejsce. Ale trzeba było ruszyć w drogę. Przez godzinę nikt nie przerywał milczenia. Wkońcu zdobyłem się na uwagę:

— Czy zauważył pan, kapitanie, jak szybko utonął wraz ze swoją skrzynią? Czy to nie rzecz, w wysokim stopniu, szczególna? Przyznaję, żywiłem jakąś słabą nadzieję, że ocalimy go jeszcze, widząc, jak przywiązuje się do skrzyni i rzuca razem z nią w morze.

— Poszedł na dno ze skrzynią jak kula, rzecz jasna — odpowiedział kapitan. — Wypłyną jednak znowu później, kiedy rozpuści się sól!

— Sól! — wykrzyknąłem.

— Sza! — rzekł kapitan, wskazując na żonę i siostry zmarłego. — Pomówimy o tem w odpowiedniejszym czasie.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Przecierpieliśmy wiele i ledwieśmy uszli śmierci, szczęście sprzyjało nam jednakże, jak i naszym majtkom w szalupie. Po czterech dniach nadzwyczajnych wysiłków, raczej umarli, niż żywi, dobiliśmy wreszcie do brzegu naprzeciwko Roanoke Island. Spędziliśmy tu tydzień, nieźle przyjęci przez przemytników i stąd wyruszyli w dalszą podróż do Nowego Yorku.

W miesiąc od chwili zatonięcia „Independance" spotkałem przypadkowo na Broadway kapitana Hardy. Przedmiotem naszej rozmowy była, rzecz prosta, ostatnia katastrofa, a przedewszystkiem tragiczny zgon biednego Wyatta. W ten sposób dowiedziałem się następujących szczegółów:

Artysta wybierał się w podróż z żoną, dwiema siostrami i służącą. Żona jego była w istocie, jak mówił, najmilszą i najdoskonalszą kobietą. Rankiem czternastego czerwca (w dniu, w którym pierwszy raz przybyłem na pokład) zachorowała nagle i umarła. Młody małżonek szalał z rozpaczy — lecz okoliczności nie pozwalały w żadnym wypadku, na odłożenie podróży do Nowego Yorku. Stało się koniecznością przewiezienie ciała uobóstwianej żony do jej matki a z drugiej strony, zabraniały tego ogólnie przyjęte przepisy. Dziewięć dziesiątych pasażerów wolałoby raczej statek opuścić, niż odbyć podróż z ciałem umarłej kobiety.

W tem trudnem położeniu zaproponował kapitan Hardy, aby ciało, zabalsamowane wpierw częściowo i zapakowane z odpowiednią ilością soli w skrzyni dostatecznych rozmiarów, przyniesiono na pokład, jako pakunek. O chorobie zmarłej nikt nie był powiadomiony, ale że dobrze wiedziano, iż Mr. Wyatt zamówił miejsce dla swojej żony, stało się koniecznością, aby ją ktoś zastąpił w ciągu podróży. Zatrzymano kajutę nadliczbową zamówioną początkowo dla służącej, jeszcze za życia pani. W tej kajucie, rzecz prosta, spędzała noc fałszywa żona, w ciągu dnia odgrywała jednak w miarę zdolności, rolę swojej pani, która, jak to dokładnie zostało stwierdzone, nieznaną była żadnemu z pasażerów na pokładzie.

Źródłem pomyłki mojej, dość usprawiedliwionej, było moje własne nazbyt drobiazgowe, nazbyt ciekawe i za bardzo wrażliwe usposobienie. W ostatnim czasie rzadko kiedy spędzam spokojną noc. Jedno wspomnienie zwłaszcza prześladuje mnie i męczy. Jest to ów śmiech histeryczny, który wiecznie brzmieć będzie w moich uszach.

KONIEC.

ZE SCENY - ESTRADY i EKRANU



Powrót ulubionych artystów do Krakowa. Włodzimierz Ziembiński artysta teatru „Bagatela".



Nadejda Plewitzcaja znana odtwórczyni pieśni ludowych, przed koncertem w „Sali Hygienicznej" w kostjumie narodowym.



Powrót ulubionych artystów do Krakowa. Pani Rela Relewicz-Ziembińska artystka teatru „Bagatela".

Powrót ulubionych artystów do Krakowa.

(*Kr.*) — Na łono teatru „Bagatela" powróciła po 3-letniej nieobecności świetna para artystów: pani Pela Relewicz-Ziembińska i pan Włodzimierz Ziembiński.

P. Relewicz-Ziembińska z operetki krakowskiej zaangażowana w roku 1921 do warszawskiej operetki „Wodewil" kreuje tam cały szereg ról, jak np. tancerkę w „Damie w gronostajach, Etelkę w „Hrabinie z Tabarin", Paulinę w „Fawoiycie", w „Wesołej wdówce" i t. d. Przyjęta bardzo gorąco przez prasę i publiczność, przechodzi następnie do teatru „Nowości" gdzie występuje obok słynnej Messalki. P. Relewicz-Ziembińska grała również z powodzeniem role farsowe w teatrze „Komedja" oraz w teatrze „Stańczyk" w Warszawie, gdzie zyskała ogromny sukces, odtwarzając „Erikę Glaesner" w parodji filmu „Hrabina Paryża". Obecnie pozyskana dla teatru „Bagatela", przypomni się krakowskiej publiczności, która napewno ją pamięta w niezrównanej kreacji mieszczki wiedeńskiej w operetce „Za dawnych dobrych czasów".

P. W. Ziembiński zaangażowany w r. 1921 przez Tow. T. St. do teatru „Komedja" w Warszawie występuje tam w całym szeregu sztuk jak: „Jutro pogoda", „Szafir", „Simona jest już taka", oraz reżyseruje i gra w sztukach: „Strażnik cnoty", „Madame Boccacio", „Dardanelle", „Moja panna mama", etc. W r. 1923 przechodzi do teatru „Rozmaitości", gdzie pozyskuje gorące pochwały prasy i uznanie publiczności w rozlicznych swych rolach Obecnie pozyskany dla teatru „Bagatela" na reżysera i artystę pozyskał wybitny sukces w sztuce Kisielewskiego „W sieci".



Zofja Jakubowska wybitna artystka teatru Bogusławskiego, obchodziła 35-letni jubileusz swej pracy artystycznej.

Nadejda Plewitzcaja w Warszawie.

Nadejda Plewitzcaja głośna „gwiazda północy" świetna i nterpretatorka ludowych pieśni zawitała do Polski. Koncerty p. Plewitzcaji we Francji, Czechach i Jugosławji cieszyły się ogólnym uznaniem krytyki i publiczności. Z wielkiego repertuaru p. Plewitzcaja wyszczególnić należy piosnki: „Uchar kupiec" i „Stienke Bazin".

P. Plenitzcaja obchodziła w b. r. w Warszawie na koncercie w sali „Hygienicznej" swój piętnastoletni jubileusz artystyczny. Jubilatce życzyć należy nadal obfitych sukcesów i laurów, które tak licznie zbierała w dotychczasowych swych występach zagranicą. *Józef Kamieniecki.*



Juljusz Osterwa, znakomity aktor, dyrektor „Teatru Narodowego" i Instytutu Reduty.



Jadwiga Smosarska urocza diva filmowa, przed wyjazdem do Paryża na dworcu głównym w Warszawie.



Kreacja z „złotego repertuaru" dyr. J. Osterwy. Osterwa w roli studenta w „Ptaku" Szaniawskiego.

ARNAWAŁU W KRAKOWIE



Warszawie. Najmilszą zabawą karnawału b. roku w Warszawie był bal „kwia- się udał świadczą uśmiechnięte buziaki „milusińskich". „Królowała" na balu śnego pisarza Żeromska, następnie p. Osterwianka, Skoczylasówna i w. i.



P. **Drowa Marja Missonowa** wysunęła się w minionym karnawale na czoło pięknych władczyń sali balowej, podbijając swą klasyczną urodą, którą umiała z wielkim smakiem artystycznym podkreślać dyskretnie doborem wytwornych wschodnich kostjumów. Fot. J. Garzyński, Kraków.



sportsmenka, budząc po- bajadery.
, Kraków.

ki swego serca, genjalnego Balzaca, który mogąc wybierać wśród tysiąca najpiekniejszych Francuzek, uwielbiających jego geniusz literacki, dochował przez 7 lat wierności Polce p. Hańskiej i pojął ją za żonę, genialnego kompozytora węgierskiego Liszta, który uznawał tylko piękność Polek, a wreszcie nawet nieprzychylnie dla Polski usposobionego Henryka Heinego, który ukorzył w swych przepięknych poezjach czoła przed majestatem pięknej Polki.

Oddajmy tedy i my hołd naszym pięknościom, z których możemy być dumni. Z ram tej stronicy naszego tygodnika spojrzy na Was, mili Czytelnicy, zaledwie kilka „gwiazd", które czarowały nas na salach balowych w minionym karnawale, godnych pędzla najgenialniejszych malarzy świata i twórczego talentu największych poetów. Boć niewiadomo, co bardziej w tych portretach należy podziwiać: urodę, szyk, dystynkcję, czy ten promienny wyraz uduchowienia, właściwy tylko Polkom.

Trudny sąd Parysa pozostawiamy P. T. Czytelnikom.



P. Dyrektorowa Eibenschützowa była ozdobą każdego wytwornego balu minionego karnawału. Sława jej urody dotarła nawet zagranicę a podobizna p. Eibenschützowej, umieszczona swego czasu w wiedeńskiej „Die Dame" była wymownym świadectwem fascynującej a przysłowiowej urody Polek. Fot. J. Garzyński.



S. Kataszek. Najmłodniejszy muzyk i kompozytor twórca najbardziej popularnych w ostatnim karnawale „Shimmy" i „One-Stepów", opuszcza obecnie Warszawę i udaje się do Wiednia, gdzie wkrótce ma się ukazać jego pierwsza operetka.

Juljusz Osterwa.

(Profil artystyczny).

Lat dwadzieścia minęło od chwili, gdy w Krakowie, ówczesnych „Atenach polskich" zobaczono młodego Osterwę po raz pierwszy na deskach Teatru Ludowego i Teatru Miejskiego dyr. Solskiego. Gra jego pełna werwy i żywiołowości ściąga uwagę dyrektorów teatrów w Poznaniu i w Wilnie, dokąd po dwuletnich występach Osterwa podąża. W poszukiwaniu za nową sztuką udaje się do Berlina i tu oddaje się gorliwie studjom artystycznym. Po dwuletnim pobycie w Berlinie wyjeżdża do Moskwy, gdzie znajdowała się podówczas polska placówka teatralna. Istniał tam teatr pod dyrekcją Arnolda Szyfmana. Wnet przystępuje do pracy i wraz z mistrzem Drabikiem wystawił szereg sztuk, głównie z literatury ojczystej. Po powrocie do ojczyzny zajmuje się wychowaniem nowego pokolenia aktorskiego, jako dyrektor „Instytutu Reduty".

Pracę pedagogiczną jako teorytyk łączy z pracą praktyczną. Występuje w „Rozmaitościach", po spaleniu zaś tychże w teatrze Bogusławskiego, gdzie zgrupowali się artyści byłych „Rozmaitości". W ciągu tych pięciu lat odtwarza szereg kapitalnych ról. W pierwszym rzędzie należy postawić znakomitą kreację aktorską w „Orlątku" Rostanda, Sułkowskiego w dramacie tejże nazwy St. Żeromskiego i t. d.



Choroba znanej tancerki. Niddy Impekooven, światowej sławy tancerka zasłabła nagle podczas występów we Wrocławiu. Tancerka cierpi od dłuższego czasu na serce.

W zrozumieniu wielkiego talentu, stolica powierza mu stanowisko dyrektora „pierwszej sceny" polskiego Teatru Narodowego. I o ile ceniliśmy w p. Osterwie aktora-artystę, o tyle w kilkumiesięcznej pracy na nowem stanowisku, p. Osterwa pokazał lwi pazur swego talentu i jako dyrektor teatru. W roku teatralnym bieżącym odtworzył rolę



Znakomita kreacja filmowa Józefa Węgrzyna w „Saninie" Arcybaszewa.

główną w „Mazepie" J. Słowackiego, w najbliższych zaś dniach wystąpi w najnowszej sztuce St. Żeromskiego p. t. „Przepióreczka uciekła mi w proso".

Na zakończenie słów parę o stosunku p. J. Osterwy do filmu. Stosunek ten jest raczej negatywny. Mimo to p. Osterwa grywał do filmów swego czasu w Moskwie i niedawno w Warszawie. ale nie traktował tej gry zbyt poważnie z punktu widzenia aktorskiego. Traktował ją raczej jako szkołę.

Oto w ogólnych rysach przeszłość p. Osterwy; więcej o tem powie historja Teatru Polskiego, w której w Osterwa zajmuje niewątpliwie jedno z pierwszych miejsc. *Józef Kamieniecki.*



Z operetki warszawskiej: Scena z aktu II. operetki Clo-Clo.



Z operetki warszawskiej: „Clo-Clo" Franciszka Lehara. Scena baletowa z aktu I.

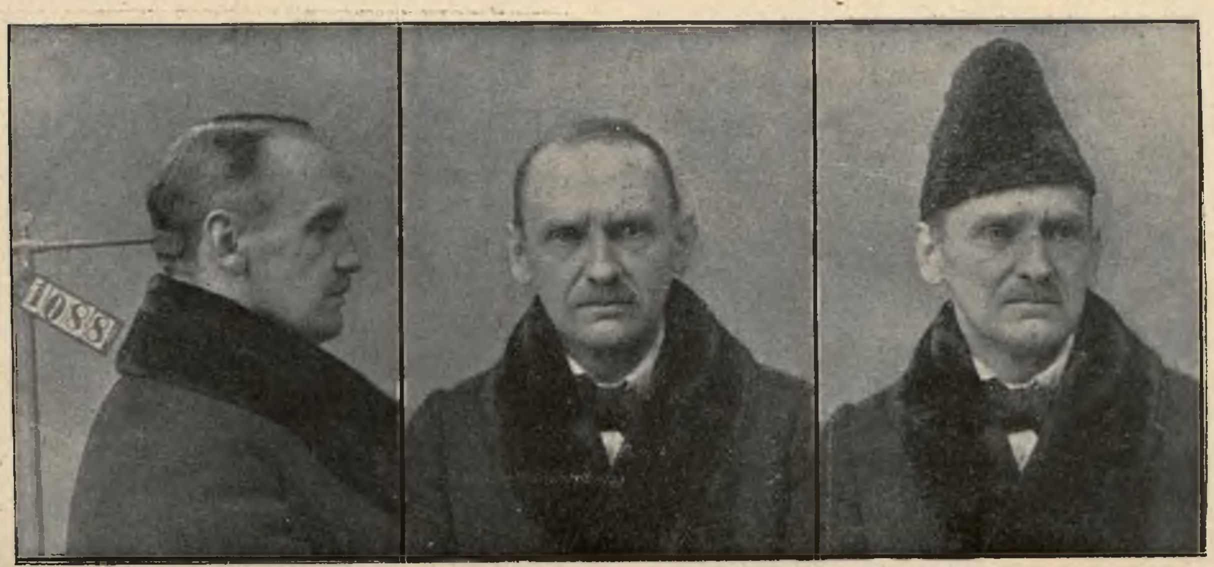
Wielka afera szpiegowska w stolicy

W ubiegłym tygodniu udało się policji polity-cznej ustalić istnienie potężnej organizacji szpiegowskiej działającej na rzecz Niemiec.

Centralną figurą w tej aferze był niejaki hr. Toll wraz z gronem najbliższych współpracowników: ks Awałowym, bar. Tiesenhausenem oraz Gajewskim — jedynym zdaje się nieutytułowanym gościem w tej arystokratycznej kompanji, która poza swą delikatną robótką — prowadziła życie naogół bardzo hulaszcze i przez to zwróciła na siebie uwagę naszych odnośnych władz. Aresztowanie hr. Tolla jest tem większą sensacją — że utrzymywał on bardzo rozległe stosunki towarzyskie z szeregiem arystokratów polskich i rosyjskich.

Tytuł hrabiego p. Toll oddziedziczył po dziadku swoim, który otrzymał go za „usmirenje polskawo miateża“ (tłumienie powstania polskiego) w latach 1829—1831. Po ukończeniu „Instytutu Prawowiedienja“ (był to w Petersburgu specjalnie uprzywilejowany instytut prawniczy) wstąpił w charakterze urzędnika do ros. ministerjum spraw wewn. i został przydzielony jako urzędnik do szczególnych poruczeń przy warszawskim generał-gubernatorze. W 1920 r., w czasie inwazji bolszewickiej wyjechał do Berlina, do Warszawy zaś wrócił po zwycięstwie odniesionem przez armję polską, i zamieszkał przy ul. Wilczej 46 m. 7. Hr. Toll utrzymywał bliższe stosunki z towarzystwem polskiem i rosyjskiem. Znany był z tego, że należał do rosyjskiej organizacji monarchistycznej w Polsce, której był wiceprezesem. Na tem tle zawarł bliższą przyjaźń z pewnym wysokim dygnitarzem policyjnym. Policja polityczna od dłuższego czasu obserwowała hr. Tolla. Wywiad doprowadził władze polityczne do przekonania, że Toll uprawia szpiegostwo na rzecz Niemiec. Są przytem poszlaki, że często odwiedzał pewną placówkę niemiecką w Warszawie, przez którą był wysyłany do Berlina za fałszywemi dokumentami w charakterze kurjera dyplomatycznego. Hr. Toll, jak wykazują znalezione w czasie rewizji tajne rozkazy wojskowe, interesował się w szczególności uzbrojeniem i dyslokacją armji polskiej, co oczywiście skłoniło policję polityczną do prowadzenia dochodzeń nietylko w kierunku wykrycia szpiegostwa politycznego, lecz i wojskowego.

Ilustracja nasza przedstawia zdjęcie hrabiego Tolla dokonane po aresztowaniu przez policję.



Wielka afera szpiegowska w stolicy: Aresztowany herszt szajki szpiegowskiej hrabia Toll, zwany również „hrabią ze szklannem okiem“.



S. p Dr. Stanisław Gulkowski nadkomisarz policji zmarł w Krakowie w wieku 45 lat.

Międzynarodowa wystawa dydaktyki we Włoszech.

Pod koniec bieżącego miesiąca zostanie otwartą we Florencji międzynarodowa wystawa eksponatów z dziedziny rekwizytów naukowych używanych w szkolnictwie. Na wystawie tej znajdzie się bogaty dział polski, przygotowywany starannie przez nasze odnośne ministerstwa i instytucje naukowe.

Zdjęcie nasze przedstawia najważniejszy fragment polskich eksponatów, podzielonych na następujące działy: I. Etnografja II. Historja III Godła polskie IV. Literatura. Specjalny dział eksponatów uwzględnia swoisty styl wycinanek i mebli, pokrytych łowickim barwnym samodziałem.

†

Ś. p. Dr. Stanisław Gulkowski

W sile wieku, bo licząc zaledwie 45 lat życia zmarł w mieście naszym znany w szerokich kołach ludności nadkomisarz Policji Dr. St. Gulkowski.

Zmarły, dla wybitnej wiedzy prawniczej, jak i świetnych zalet towarzyskich był bardzo ceniony i szanowany.

S. p Gulkowski ukończywszy wydział prawny na U. J. wstąpił za czasów austrjackich do służby policyjnej w Krakowie i na tym posterunku został i w Polsce. W ostatnich latach przeniesiony z awansem do Warszawy prowadził b. skuteczną akcję przeciw bandytyzmowi.

Nagła a niebezpieczna choroba przecięła pracowite to życie. W beznadziejnym stanie przewieziony do Krakowa zmarł, otaczany do ostatnich chwil pełną poświęcenia opieką zacnej Małżonki (z domu Miarczyńskiej).



Mistrzowi Polski w sporcie footbalowym. P. Z. P. N. ofiarował graczom lwowskiej „Pogoni“ za zdobycie mistrzostwa Polski we footbalu piękną plakietę, uwidocznioną na powyższej ilustracji 1) Przednia strona i 2) Odwrotna strona plakiety.



Międzynarodowa wystawa dydaktyki we Włoszech. Fragment polskich eksponatów z wystawy z następującemi działami: I. Etnografja, II. Historja, III. Godła polskie, IV. Literatura.



50-lecie Tow. Tatrzańskiego w Nowym Sączu. Z okazji istnienia 50-letniego „Tow. Tatrzańskiego“ w Nowym Sączu, którego prezesem jest p. Prof. Ropt zostały wykonane w znanej pracowni jubilersko-złotniczej p. A. Batki w N. Sączu odznaki srebrne na pamiątkę jubileuszu.



Choroba prezydenta Rzeszy niemieckiej: Prezydent Rzeszy niemieckiej Ebert poddał się tymi dniami operacji ślepej kiszki.



Ze sportu w Anglji. Tymi dniami odbyły się w Londynie zawody „rugby“ o nagrodę wędrowną. Na ilustracji przedstawiony jest jeden z najbardziej niebezpiecznych momentów gry t. zw. w żargonie sportowym „scrum“, w którym ciała walczących o piłkę tworzą jeden kłębek.

Choroba prezydenta Rzeszy niemieckiej.

Jak donoszą z Berlina, prezydent Rzeszy Ebert poddał się przed kilku dniami operacji ślepej kiszki. Aczkolwiek operacja powiodła się stan pacjenta jest poważny, ponieważ jeszcze przed operacją ropa wylała się do jamy brzusznej. Zachodzi więc niebezpieczeństwo zapalenia jamy brzusznej. Lekarze sądzą, że da się jeszcze niebezpieczeństwo usunąć, jakkolwiek najbliższe dni będą krytyczne. Ebert liczy 54 lata i cierpi na chorobę serca i kamienie żółciowe. Do poważnego stanu choroby przyczyniła się irytacja, skutkiem kampanji politycznej, prowadzonej z całą bezwzględnością przeciwko jego osobie.

Wynik losowania z szarady świątecznej ogłoszony będzie w numerze 10-tym.



Praktyczne wyzyskanie starych pończoch. Praktyczne damy nie wyrzucają zużytych pończoch jedwabnych, lecz jednem cięciem nożyczek sporządzają z nich ładne fezy, lub nocne czepki



Rzadko spotykana harmonja w świecie zwierzęcym. Kot, udzielający kurczątkom na swym ciepłym grzbiecie noclegu.

Właściciel i wydawca Czesław Lipiński. Redaktor odpowiedzialny: Alfred Gidlewski. Zakłady Graficzne „Nowości Ilustrowane“ pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein).